

Natalia Szerszeń: Recenzja książki „Ocet i łzy” Moniki Milewskiej

Cień gilotyny wydłużył się i legł nie tylko na swojej epoce, ponieważ głęboko zapadł w ludzkiej pamięci. Autorka porusza wciąż niezwykle trudne i bolesne kwestie, choć od opisywanych wydarzeń upłynęło już ponad dwieście lat – pisze Natalia Szerszeń dla „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Świat (post)rewolucyjny”.

„W najbardziej odległych rocznikach świata na kartach całej historii, nawet w najbardziej barbarzyńskich jej wiekach, z trudem znajdziemy ślady, które można by było przyrównać do potworności, jakie popełnili oskarżeni. Neron był mniej krwiożerczy, Falaris mniej barbarzyński, a Syfaks mniej okrutny” – głosi cytowany przez Monikę Milewską akt oskarżenia komitetu rewolucyjnego w Nantes. Jej wznowiona właśnie książka *Ocet i łzy* jest nie tylko zapowiadany we wstępie studium „o łzach wylewanych nad grobami ofiar i occie, którym szorowano ślady krwi na podeście gilotyny”, lecz także, a może przede wszystkim, opowiedzianą przez powstające wówczas obrazy nawet dziś wstrząsającą opowieścią o niepowstrzymanym szale i okrucieństwie rewolucji. Punktem wyjścia dla Milewskiej jest analiza i interpretacja powstającej w epoce ikonografii, ale punkt dojścia znajduje się daleko dalej. Autorka stawia bowiem pytanie, czy można było, skazawszy członków Trybunału Rewolucyjnego, „spokojnie zamknąć tę kartę historii” i porusza w swojej pracy szereg kwestii związanych z pamięcią

o traumatycznym doświadczeniu – pamięcią indywidualną uczestników opisywanych wydarzeń, jak również zbiorową pamięcią Francuzów i całej Europy.

Bez wsparcia ludzi takich jak Ty, nie mógłbyś czytać tego artykułu.

Prosimy, kliknij tutaj i przekaz darowiznę w dowolnej wysokości.

W centrum zainteresowania autorki znajduje się ludzkie ciało, w stosunku do którego intensyfikacja terroru jest wprost niewyobrażalna. Święta gilotyna, jak mówili i pisali o niej sami rewolucjoniści, miała być narzędziem doskonale humanitarnym, higienicznym i sprawiedliwym, zadając śmierć zawsze w jednakowy sposób, okazała się narzędziem umożliwiającym przeprowadzanie egzekucji na nieznaną wcześniej skalę. Wsiąkająca w piaski miejskich placów krew skazańców, tworząca z czasem coraz rozleglejsze, nieusuwalne kałuże, w każdej chwili przypominała o wszechwładnej mocy tej nowej świętej, której zadania, jak konstatuje na podstawie zachowanych tekstów Milewska, były jednak bardzo tradycyjne: „ma ona czynić cuda i nawracać”. Nie tylko rewolucjoniści i prosty lud, był, jak się okazało, skłonny przyjąć kult gilotyny, lecz także kontrrewolucja w paradoksalny sposób sakralizowała to narzędzie kaźni, widząc w nim symbol męczeństwa króla oddającego życie za swój naród i arystokracji, gotowej iść w jego ślady. Nie dziwią więc, reprodukowane w książce niemalże obok siebie, rewolucyjne apoteozy gilotyny i kontrrewolucyjne apoteozy króla-męczennika. Milewska dowodzi, że nie jest dziełem przypadku, iż wyobraźnia czasu rewolucji francuskiej operuje językiem (zarówno werbalnym, jak i wizualnym) wywodzącym się wprost ze świata, który rewolucja tak bardzo pragnęła obalić i skutecznie zniszczyć. Podczas lektury rodzi się pytanie, czy autorzy powstających wówczas druków

ulotnych, grafik, obrazów, sztuk teatralnych i tekstów literackich zdawali sobie sprawę, jak głęboko zanurzeni są w rzeczywistości, którą pragną zwalczać. Niezależnie od odpowiedzi, przywoływane przez autorkę bardzo licznie na przestrzeni całej książki przykłady rewolucyjnej sztuki stanowią przejmujący dowód długiego trwania pewnych wzorów, a także niemożliwego do zniszczenia za pomocą jakichkolwiek środków pragnienia sacrum i wyższego porządku, który organizuje ziemską egzystencję. Kontynuacją rozważań na temat sakralizacji gilotyny jest obszerny ustęp poświęcony atrakcyjności krwawych widowisk, w jakie przerodziły się codziennie niemal egzekucje, i nieco makabryczna moda, oferująca paniom biżuterię z miniaturowymi gilotynami, a panom – zegarki z jej wizerunkiem. Choć częściowo narzucone dekretami, te nowe formy rozrywki i ubioru przez niektóre kręgi przyjmowane były entuzjastycznie, a miniaturowe gilotynki do ścinania ptaków i myszy w krótkim czasie podbiły salony. „Święte oburzenie było rewersem mrocznej fascynacji” – konstatuje Milewska.

Terror obudowywał się rytuałami i efektowną, choć nieraz przerażającą dekoracją, które, zyskując samodzielność, zdejmowały odpowiedzialność za zbrodnie z tych, którzy byli im winni. Język i sfera wizualna terroru maskowały skalę przemocy: i tej dosłownej, i symbolicznej. Makabryczne przykłady wytapiania łoju z ciał ofiar i obdzieranie skazańców ze skóry przywodzą na myśl, przywołane zresztą przez autorkę, realia obozów zagłady – choć to już „rewolucja w niebezpieczny sposób naruszyła tabu człowieczego ciała”.

Oprócz analizy form wizualnych autorka zajmuje się także architekturą, pojawiającymi się masowo cmentarzyskami, a nawet zachowanymi w relacjach pamiętnikarskich i literaturze wrażeniami olfaktorycznymi.

Poprzez historię przedmiotów, ciał, obrazów, przestrzeni i zapachów opowiada o tym, czego na pierwszy rzut oka nie widać, a co głęboko zmieniło nie tylko Francję, lecz także Europę. Odsłania prawdziwe oblicze eksperymentu na duszach, do kresu utopijne marzenie o stworzeniu nowego człowieka.

Cień gilotyny wydłużył się i legł nie tylko na swojej epoce, ponieważ głęboko zapadł w ludzkiej pamięci. *Ocet i łzy* to książka poruszająca wciąż niezwykle trudne i bolesne kwestie, choć od opisywanych wydarzeń upłynęło już ponad dwieście lat. Milewska potrafi jednak z niezwykłą wrażliwością i dociekliwością podążać ścieżkami rewolucyjnego szaleństwa, śledząc paradoksy wydarzenia, które wydawałoby się, zostało już gruntownie zbadane i wielokrotnie ocenione. Prezentując jednak oprócz faktografii tamtych czasów również mniej znaną sztukę i interpretując jej wymowę, sięga ku wartościom uniwersalnym, a narracja historyczna przyjmuje momentami formę eseju o pragnieniu wolności tak silnym, że przeradzającym się w obłąd. I chociaż język nienawiści, w jakim formułowano obelgi, oskarżenia i wyroki w stosunku do kleru i arystokracji, nie zmienił się, gdy przyszło inwektywami obrzucać jakobinów, to skala i różnorodność przemocy, jakiej doświadczyła Francja w czasach rewolucji, po dziś dzień zaskakuje. Podobnie jak zaskakiwała ówczesnych, o czym Milewska wspomina w ostatnich słowach swojej książki, interpretując to zdziwienie jako ostatnią obronę niewinności świata.



Monika Milewska,

Ocet i łzy. Terror Wielkiej Rewolucji Francuskiej jako doświadczenie traumatyczne,

Słowo obraz/terytoria, Gdańsk 2019, wydanie drugie



Sfinansowano przez Narodowy Instytut
Wolności - Centrum Rozwoju
Społeczeństwa Obywatelskiego
ze środków Programu Rozwoju
Organizacji Obywatelskich
na lata 2018 – 2030



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.

Dofinansowano
ze środków Ministra
Kultury i Dziedzictwa
Narodowego